

Pompeja

Jacek Kaczmarski

Odkopywaliśmy miasto Pompeję
Jak się odkrywa spodziewane łądy
Gdy okiem ludzkim nie widziane dzieje
Jutro ujrzane potwierdzą poglądy
Z których dziś jeszcze głupców tłum się śmieje

W miarę kopania miejski cień narastał
Jakbyśmy wszyscy wracali do domu
Wjeżdżając wolno w świt wielkiego miasta
Cicho by snu nie przerywać nikomu
Tylko pies szczekał i łańcuchem szastał

- Czemu pies szczeka rwie się na łańcuchu? -
Szybkie dłonie masują mięśnie dostojnika
Który w łaźni na własnym kołyszac się brzuchu
Wydaje rozkazy pyta niewolnika
- Pies szczeka bo się boi wielkiego wybuchu!

- Bzdura! Na chwilę przerwij, bolą kości,
Co z poetą którego rozkazałem śledzić?
- Nic nowego - meldują podwładni z ciemności -
W swoim mieszkaniu przy kaganku siedzi
I pisze za wierszem wiersz dla potomności.

- Czemu pies szczeka targa się po nocy? -
Tej którą objął twarz znieruchomiała
- Bzdura może ulicznik trafił kundla z procy -
Mruczy chce wydobyć uległość z jej ciała,
Ale ona w oknie utkwiała już oczy.

- Ziemia drży czy nie czujesz? Objął ją od tyłu
I szepnął do ucha - to drżą członki moje!
Świat nie zginie dlatego że bydlę zawyło -
Odwraca jej głowę i długo całuje,
Na dach pada gorące pierwsze ziarno pyłu.

- Czemu pies szczeka słychać w całym mieście? -
Więzień szarpie kratę czuje duszny powiew
- Strażnicy otwórzcie! Ludzie gdzie jesteście!
- Ja jestem - żebrak spod muru odpowie,
Ślini się, nóg nie ma, drzemał przy areszcie.

- Ratuj mnie wypuść! - ten tylko się ślini
I ślina w ciemnościach już błyszczy czerwono.
- Mogę pomodlić się w jakiejś świątyni,
Tyle ich ostatnio tutaj postawiono,
Nic żaden z bogów dla nas nie uczyni!

- Czemu pies szczeka patrz jak płonie niebo,
Z pieca wyciągaj bochenki niezdaro,
Ziemia dygoce uciekać stąd trzeba,
Nie chcę być własnej głupoty ofiarą!
Weź wszystkie pieniądze i formę do chleba!

- Czemu pies szczeka?! Tak to już koniec,
Lecz jeszcze zabiorę te misy z ołtarza,
Nikt nie zobaczy gdy wszystko zniszczone!

Nie zdążę, nie zdążę! Noc w dzień się rozjarza,
Biegnę jak ciężko! Powietrze spalone...

Psa który ostrzegał nikt nie spuścił z łańcucha
Zastygł
Pysk otwarty
Łapy w próg wtopione

Podniosłem oczy i objąłem wzrokiem
Ulice stragany stadiony sklepienia
Wtem słyszę szmer
Pada z nieba popiół...
A to się tylko obsunęła ziemia
Pod czyimś szybkim nierozważnym krokiem.